Nr. 11. Kraków, sobota 3 lipca 1909. Rocznik I.

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie . kor. 5·—
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Za granicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państw.: rocz. „ 7·50
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i Administracya
„Myśli Robotniczej“
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37
(Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godziny 11—12 przedpoł. z wyjątkiem niedziel i świąt i od godziny 4—9 wieczorem.

Myśl Robotnicza

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Wydawca i kierownik Stanisław Zgórniak prezes P. Z. Z. Ch. R.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

Zadania i cele naszego ruchu robotniczego.

Ciąg dalszy.

W obecnych czasach zwykłym jest objawem, że ludzie gonią tylko za groszem i używają wszelkich do jego zdobycia środków, z pogwałceniem nader częstem praw moralnych.

Przykład ten nie działa dodatnio na robotników, przeciwnie, spotykamy już i wśród robotników, zwłaszcza socyalistów, jednostki, które tylko „interes“, materyalną korzyść mają zawsze na oku, pomijają zaś zupełnie interes moralny. Jednakże żaden człowiek nie powinien dóbr materyalnych i ich posiadania uważać za jedyny główny cel życia. Robotnik, który przyznaje się do zasad chrześcijańskich, powinien właśnie chronić się od tego, by za cel swego życia uważać miał wyłącznie korzyści materyalne. Robotnikowi chrześcijańskiemu prócz podniesienia się materyalnego, przyświeca także i inny ideał: podniesienia się moralnego, zdobycia możliwie największej sumy zdrowej oświaty i ogólnej kultury. Nie dlatego zatem trzymać się powinniśmy sztandaru naszego Związku, że przezeń osiągamy różne materyalne korzyści, ale głównie dlatego w jego szeregach się łączyć i walczyć powinniśmy, że jest on środkiem do ogólnego udoskonalania się stanu robotniczego.

Organizujemy się w Związku, by zdobyć lepsze warunki bytu, ale zdobycze materyalne powinny być i są tylko środkiem, byśmy ogólnie coraz wyżej się podnosili, byśmy obok strawy dla ciała mogli mieć także dostatnio strawy dla ducha.

Pamiętając zawsze o potrzebach duszy naszej pod względem religijnym i o pogłębieniu zasady naszej religii, powinniśmy ciągle dążyć do rozszerzania naszych wiadomości także w innych kierunkach. Potrzeby robotnika i jego dobro nie wymagają, by on jak uczony profesor znał granice rozmaitych nauk, ale każdy z nas winien rozszerzać swe wiadomości w zakresie techniki, w poznaniu przyrody, naszych praw i obowiązków, oraz wydarzeń dziejowych. To wszystko jest każdemu z nas potrzebne. Przez ćwiczenie umysłu robotnik przyzwyczaja się do ścisłego i samodzielnego myślenia, do spokoju w postanowieniach. Łatwo też wtenczas pozna, co i kiedy da się osięgnąć w ruchu robotniczym i nie da się oszołomić mrzonkom i utopiom agitatorów socyalistycznych.

Podobnież i w życiu publicznem nie będzie klepał jak pacierza za każdym, co mu mądre słówka powie, lecz sam będzie rozważał zdarzenia i wypadki i według własnego zdania będzie o nich sąd wydawał.

Lecz nie sama wiedza udoskonala. Podstawą udoskonalenia wewnętrznego jest uszlachetnienie serca i ducha, wychowanie samego siebie na Polaka-katolika, który to, co za dobre uznał, zawsze i wszędzie wprowadza w czyn, w życie. Dzieciom potrzebni są starsi, by ich dobrze wychowali, starszym koniecznie jest panowanie nad sobą, by sami siebie uszlachetnili.

My robotnicy chrześcijańscy dążenia nasze z pełnem zastanowieniem nazywamy ruchem robotniczym polsko-chrześcijańskim i wobec każdego otwarcie się do tego przyznajemy. O kwestyi robotniczej myślimy w ten sposób: Nie możemy uważać jej za rozwiązaną już wtedy, gdy kwestya żołądka już rozwiązana, lub innemi słowy, gdy uzyskamy dostateczne utrzymanie życia. Nie, — znośne warunki życia mają być tylko podstawą, potrzebną do dźwignięcia stanu naszego w dążeniach duchowych i moralnych. Dążymy do usunięcia zbyt wielkiej zależności pieniężnej robotnika od kapitału i to nie tylko dla tego, że uważamy zupełną zależność i niesamodzielność za przeszkodę postępu na polu gospodarczem i za los człowieka niegodny, lecz także dla tego, że zależność zupełna powoduje w zależnym zanik poczucia samoodpowiedzialności. Kto przywykł do tego, by zawsze tylko słuchać rozkazów innych, nie zna wcale uczucia, wymagającego, by samemu za coś być odpowiedzialnym. Czynności jego wypływają raczej z musu, aniżeli z przekonania i z poczucia obowiązku. A poczuwanie się do obowiązków nasz ruch właśnie rozbudza, jako podstawę do moralnego udoskonalenia jednostki.

III.

Lecz w życiu jednostka sama sobie nie wystarcza. Człowiek jest równocześnie członkiem społeczeństwa. A podstawą społeczeństwa jest mniejsze kółko: rodzina. Jeśli dążymy do rozwoju społeczeństwa, to przedewszystkiem budować nam trzeba u podstaw, trzeba dążyć do uszlachetnienia w duchu chrześcijańskim życia rodzinnego.

Cel ten jest również częścią naszych dążeń w ruchu robotniczym. Przed paru laty jeden z posłów katolickich powiedział: „Murarz, który przy pracy 12-to godzinnej i 30 fen. zarobku na godzinę się upija i żonę i dzieci zaniedbuje, — przy pracy 10-cio godzinnej i 40 fen. zarobku stanie się dobrą głową rodziny“. Te same dążenia i nam przyświecają, jeśli żądamy w przemyśle krótszego dnia roboczego i lepszej płacy dla nas samych, a ograniczenia lub zniesienia pracy naszych kobiet. Nie chcemy tego z tej pobudki, jakobyśmy się obawiali współzawodnictwa i konkurencyi ze strony kobiet; nie — niechaj dziewczyny we fabrykach też pracują, aby sobie zarobiły na życie i utrzymanie. Ale my sami chcemy tyle zapracować, by starczyło na utrzymanie rodziny, i żeby kobiety nasze nie potrzebowały we fabrykach pracować, bo one są potrzebne w domu dzieciom i gospodarstwu. Dziecko pozbawione opieki matki, to roślina bez światła, skarłowacieje, lub puszczone samopas, wyrośnie na wyrzutka społeczeństwa. Chcemy by życie nasze rodzinne rozwijało się w kierunku chrześcijańsko-polskim. Warunków ku temu niezbędnych mamy dwa: odpowiedni stosunek między małżonkami i odpowiedni stosunek między rodzicami a dziećmi.

Wróg dobrobytu robotniczego.

Nie wątpi chyba już nikt, że najstraszniejszym wrogiem dobrobytu ludu pracującego jest alkohol. Aczkolwiek bowiem alkohol jest w użyciu u wszystkich stanów, to jednak najstraszniejsze spustoszenia sprowadza on wśród robotników, a to z następujących względów:

Robotnik przeważnie zadowolnić się musi ciasnem, dusznem i bezsłonecznem, a więc niezdrowem mieszkaniem; nieraz zaś przy pracy, mimo wszelkich wentylatorów, narażony jest na wdychanie pyłu, rozmaitych chemicznych wyziewów, brudów itp. Wskutek tego na wszelkie szkodliwe wpływy organizm robotnika jest mniej odporny, jeżeli więc robotnik odda się nadmiernemu używaniu alkoholu, nałóg ten o wiele prędzej go zrujnuje niż osobnika innego stanu. Pozatem wydaje robotnik — jeżeli porównamy odnośny wydatek z dochodów u wszystkich stanów — na alkohol bezsprzecznie stosunkowo największą część; fatalne zaś skutki takiego wydawania pieniędzy nie odbijają się tylko na robotniku oczywiście, ale cierpi nadzwyczajnie cała gospodarka domowa i rodzina robotnika. Niema niestety zestawień liczbowych, regularnie prowadzonych, któreby wykazywały, jakie sumy w pewnych okolicach lub miejscowościach przepijają robotnicy. Ale to wiemy z doświadczenia, że zwłaszcza w większych środowiskach przemysłowych alkohol pożera co tydzień dziesiątki tysięcy grosza robotniczego.

I czyżby nie było korzystniej nadzwyczajne ty wydatki przeznaczyć na zdrowsze pomieszkanie, na lepsze odżywienie; w wielu wypadkach nie potrzebaby ani żony ani dzieci zapędzać do pracy, i zupełnie inaczej wychowaćby sie mogły dzieci pod troskliwem okiem matki.

Robotnik-alkoholik dla każdej organizacyi jest stracony. Cóż wobec tego pomoże, że organizacya wywalczy lepsze warunki pracy i płacy, skoro ta nadwyżka nie bywa przeznaczoną na cele zdrowe i godziwe, lecz bezmyślnie wydawaną zostaje na wódkę i piwo? A przecież stan robotniczy zaczyna sobie dopiero zdobywać najrozmaitsze prawa, przecież ma jeszcze tyle do zdziałania; wszelka zaś praca społeczno-polityczna wymaga trzeźwych ludzi.

Jeżeli zatem wysiłki o podniesienie robotników materyalne, społeczne, umysłowe i... moralne mają przynieść pożądany rezultat, przedewszystkiem robotnicy sami rozpocząć muszą na śmierć i życie walkę z wrogiem dobrobytu i szczęścia ludu — alkoholem.

Dwojakie zadanie organizacyi zawodowej.

Jest prawie powszechne przekonanie, że organizacya zawodowa ma jedynie na oku materyalne dobro robotnika. Cel ten organizacyi objawia się w dążeniu do uzyskania dla robotników lepszych warunków pracy i płacy.

Dzięki takiemu pojmowaniu zadań organizacyi zawodowej — wielu ludzi niechętnie do niej się odnosi, uważając ją jako stowarzyszenie stworzone tylko dla walki z przedsiębiorcami.

Takie pojmowanie celów organizacyi jest z gruntu fałszywe, a już co najmniej bardzo powierzchowne. Przyznać trzeba, że dotychczas organizacye zawodowe najwięcej dążyły do podwyżki płacy robotnika. Jest to jednak winą stosunków społecznych, które są tego rodzaju, że z jednej strony stoi bogaty przedsiębiorca, z drugiej zaś straszliwie wyzyskiwany robotnik. Przepaść, jaka istnieje między jedną a drugą stroną, jest tak wielka, że trzeba będzie jeszcze dziesiątek lat pracy, by tę przepaść jeśli nie zupełnie zasypać, to przynajmniej zmniejszyć. Zmniejszenie zaś tej przepaści nie nastąpi prędzej, dopóki przedsiębiorcy nie zrozumieją, że robotnikowi należy płacić tyle, aby mógł spokojnie żyć sam i ze swoją rodziną.

Organizacye uczciwe, domagając się lepszej płacy dla robotnika, spełniają tu posłannictwo pokojowe, bo dążą do pogodzenia dwóch dotychczasowych przeciwników, tj. przedsiębiorców z robotnikiem. Tego dążenia nie można im brać za złe, bo przecież znaną jest rzeczą, że dziś przedsiębiorcy żyją krwią i potem pracobiorców.

Jest jednak drugi, wznioślejszy cel organizacyi zawodowych, a to cel duchowy w przeciwieństwie do celu materyalnego. Ponieważ człowiek składa się z ciała i duszy, więc też każde dążenie musi się liczyć z tymi dwoma składnikami człowieka, a zatem i organizacya zawodowa dążąc do poprawy materyalnego położenia robotników, nie śmie zapomnieć o duchowej stronie życia robotniczego. I kto wie, czy w pracy organizacyjnej nie należy kłaść większego nacisku na duchowe podniesienie robotnika, niż na podniesienie materyalne. Jest bowiem rzeczą dowiedzioną, że gdy robotnik świadomy jest swego stosunku do reszty społeczeństwa, gdy zna swoje własne wady, gdy umie ocenić zadania stanu robotniczego, gdy zatem posiada wyższy poziom inteligencyi — wtedy łatwiej mu zyskać lepsze warunki płacy i pracy, bo pracodawca ocenia w nim tę jego inteligencyę i liczy się z tem, że taki robotnik nie da się bezkarnie wyzyskiwać.

Z tego też względu w krajach, w których oświata ludowa stoi wysoko, robotnik jest w dobrych warunkach materyalnych. Natomiast tam, gdzie wśród warstw pracujących panuje ciemnota — tam płaca robotnika jest nędzna, czas pracy długi, a robotnik w porównaniu z warstwami wykształconemi jest jakby bezduszną maszyną.

Organizacya zawodowa, jeśli chce być rzeczywiście tem, czem być powinna, t. z. matką i ojcem dla robotnika, powinna starać się o szerzenie oświaty między członkami swoimi, a gdy tego dokona, to ten drugi cel tj. polepszenie doli materyalnej łatwiej da się uzyskać. Że twierdzenie powyższe jest trafne, tego dowodem jest chociażby już to samo, że organizacye zawodowe powstawały w pierwszym rzędzie tam, gdzie uświadomienie warstw robotniczych wykazało pewien postęp. I gdyby w naszym narodzie oświata stała wyżej, to Związki zawodowe mogłyby się ograniczyć tylko do tego, by zyskiwać lepsze warunki płacy i pracy. Ponieważ jednak poziom umysłowy wśród robotników naszych jest niski, przeto nasze organizacye zawodowe muszą mieć na oku obydwa cele, t. z. materyalny i umysłowy.

I jakże Związki zawodowe mają spełniać to swoje posłannictwo uświadamiania i oświecania warstw robotniczych? Oto przez odczyty w swoich Grupach, przez popularne wykłady, przez urządzanie zgromadzeń, na których należy omawiać nie tylko cielesne potrzeby robotnika, lecz też i duchowe, przez urządzanie pouczających przedstawień itp. Zarządy Grup mają tu do spełnienia wielkie i szczytne zadanie. Niechże zrozumieją ważność tego zadania, a na tem zyska i sprawa robotnicza. *jp.*

Potrzeba krajowej organizacyi masarzy.

W dzisiejszych tak ciężkich czasach, kiedy walka o chleb codzienny wypełnia prawie całe życie nie tylko robotnika, ale i innych warstw społecznych, idea samopomocy przedstawia się jako jedyna deska ratunku.

Nie trzeba zdaje się udowadniać, że podobnie jak społeczeństwo zgodne w sobie, może stawić dzielną zaporę przeciw zamachom zewnętrznym, tak samo i robotnicze masy mogą poprawić swoją dolę tylko przez solidarne wystąpienie. Na solidarności zaś oparte są związki zawodowe.

Jest rzeczą całkiem jasną, że im więcej robotników należy do organizacyi zawodowej, tem silniejsza jest ta organizacya, tem więcej zyskuje uznania w społeczeństwie, tem też lepiej spełniać będzie swoje zadania. Ażeby zaś organizacya jak najlepiej spełniała swoje zadania wobec poszczególnych zawodów, jakim oddają się jej członkowie, jest potrzeba, aby poszczególne zawody łączyły się w zawodowe swoje organizacye. Dla tego też całkiem jest rzeczą słuszną, że Związki zawodowe tworzą w łonie swojem poszczególne Koła zawodowe, jak masarzy, ślusarzy, kominiarzy, krawców, szewców itp. W ten sposób członkowie jednego zawodu mogą lepiej i energiczniej dążyć do poprawy swego losu, do lepszej przyszłości.

Ale za mało jest, aby te Koła zawodowe tworzyły się tylko w poszczególnych Grupach. Tu potrzeba, aby te Koła zawodowe utworzyły jedną krajową organizacyę. W ten bowiem tylko sposób dążenia danego zawodu mogą się prędzej ziścić, w ten tylko sposób akcya cała może się ujednostajnić i przybrać właściwy kierunek.

Że tak się rzecz ma, tego najlepszym dowodem organizacya drukarzy, która do tego doprowadziła, że drukarz wie, ile w jakiej miejscowości będzie miał płacone, bo stworzono cennik płac dla drukarzy i tego cennika przestrzegają tak pracodawcy jak i pracobiorcy.

Do takiego zorganizowania członków poszczególnych zawodów w całym kraju dążyć musi i nasz Polski Związek zawodowy chrześć. robotników. Początki już dane. Za 6 tygodni odbędzie się Zjazd czeladzi kominiarskiej z całego kraju, który ma być punktem wyjścia dla założenia organizacyi krajowej kominiarzy.

Jest i drugi zawód, który łatwo zorganizować w jedną krajową organizacyę, a są to czeladnicy masarscy i rzeźnicy. W Krakowie istnieje bardzo silne Koło zawodowe masarzy i ono powinno podjąć pracę w tym kierunku, aby wszystkich kolegów po fachu z Galicyi i Śląska zjednoczyć w jedną silną organizacyę. Przeprowadzenie tego będzie wymagało dłuższego czasu, ale my dobrze wiemy, że każde dzieło wymaga na swoje wykonanie i pewnego czasu i sporo pracy.

Myśl stworzenia krajowej organizacyi czeladzi masarskiej, powinna przyoblec szatę rzeczywistości, powinna wyjść z obrębu ży-

---

Henryk Sienkiewicz
o „polskich“ socyalistach.
(Dokończenie).

Rejent Dzwonkowski zaczął rozmawiać z Grońskim o wypadkach, które zaszły w mieście i okolicy. Był niemi tak przejęty i poruszony, że opuściła go zwykła gniewliwość, a natomiast ze słów jego przebijał gorzki smutek i ciężka troska o przyszłość społeczeństwa, które zdawało się tracić głowę.

Strejki fabryczne, a po części i rolne, rozszerzały się coraz więcej. W mieście przestały działać piece wapienne i stanęła jedyna fabryka cementu. Robotnikom, którzy nie mając żadnych oszczędności, żyli już poprzednio z dnia na dzień, zabrakło od pierwszej chwili chleba.

Za wzorem Warszawy zawiązał się na miejscu komitet do zbierania składek, by zapobiedz głodowi.

Ale wskutek tego wytwarzało się takie położenie, że ludzie najprzeciwniejsi bezrobociom, podtrzymywali je niejako, dostarczając chleba próżnującym.

„Prawdziwe błędne koło!“ — mówił strapiony staruszek (rejent): „Nie dać, to głód i rozpacz rzuca robotnika w ramiona socyalistów — dawać, to także im na rękę, ponieważ będą mieli z czego podtrzymywać bezrobocie i przekonają lud o swej wszechmocy.

Opowiadał dalej, że socyaliści zbierają składki i poza komitetem, a raczej wymuszają je od bojaźliwych postrachem — i że byli i u niego, ale im odpowiedział, iż dał na chleb, a nie da na bomby. Grozili mu śmiercią — za co wyrzucił ich za drzwi.

I na chwilę zamilkł, albowiem przyrodzona mu zapalczywość wzięła w nim górę nad smutkiem, począł tylko toczyć gniewnie oczyma i poruszać tak zawzięcie szczękami, jakby chciał zjeść wszystkich socyalistów razem z ich czerwonym sztandarem!

A następnie, wysapawszy się, mówił dalej:

— Onegdaj przysłali mi wyrok śmierci, który zapewne wykonają, gdyż oni niby wypowiedzieli wojnę rządowi, a mordują własnych rodaków, No! mniejsza o to! Trzy dni temu zabito w mieście majstra blacharskiego i dwóch robotników z fabryki cementu. W Wilczodołach, o parę wiorst stąd, napadnięto i poraniono pana Baczyńskiego i zrabowano za jedną drogą monopol.

Szremski — ten doktor, powiada, że to burza przechodnia. Tak! wszystko przechodzi — i pojedyńczy ludzie i całe narody. Boję się, że właśnie nasz polski naród przechodzi. Bo stajemy się narodem bandytów, a bandytyzm nie może być instytucyą stałą. No! Oczywiście, ludziom z bojówki sprzykrzyło się już rabować na rachunek partyi i wolą na swój. Albo ja wiem, czy dziś dojedziemy żywi do Krzyckich? Ba! — Krzycki powinien się strzec więcej, niż inni. Uchodzi za człowieka zamożnego, więc tembardziej będą go mieli na oku.

Dalszą rozmowę przerwało przybycie doktora Szremskiego, który wpadł jak bomba, a spojrzawszy na strapioną twarz rejenta Dzwonkowskiego, zawołał wesoło:

— Cóż to za mina! Źle nam na świecie, czy co? Siedemdziesiąt pięć lat! Wielka rzecz! Wprawdzie to nie wiek siły, ale siła wieku! proszę pokazać puls!

— Zawsze te koncepta! Doktor myślisz, że mnie chodzi o te marne dwadzieścia pięć lat. Nie warto teraz żyć. Przecie pan wiesz, co się dzieje. Właśnie dlatego mam taką minę, że mówiliśmy o tem z panem Grońskim. Ale zapytuję, co z nami będzie, jeśli za nimi pójdzie cały lud?

Ale doktor począł wymachiwać rękoma i zaprzeczył stanowczo. Ani cały lud, ani jego połowa, ani setna część. A i ci nawet, którzy powiadają, że należą do socyalistów, mówią tak pod terorem, lub przez nieporozumienie.

— Dam panom dwa następujące przykłady, mówił: Ja mieszkam na dole, a podemną w suterenie jest warsztat ślusarski. Otóż dziś rano słyszałem urywek takiej rozmowy między moim famulusem a ślusarzem: Ślusarz powiada: Ja jestem socyalistą, to tam niema gadania!“ — „Jakto niema gadania, mówi mój służący: to pan w Boga nie wierzy i Polski pan nie kocha?“ — „A dlaczego ja mam nie wierzyć w Boga i Polski nie kochać?“ — „Bo socyaliści nie wierzą w Boga i Polski nie kochają!“ — A ślusarz na to: „Tak? — a to niech ich choroba tłucze!“ — Oto w jaki sposób ludzie należą do socyalistów! — Nie powiadam, że wszyscy, ale wielu! — Ha!

I począł się śmiać.

— Doktor zawsze znajdziesz anegdotę, — fuknął rejent: — ale powiedzmy sobie prawdę: do nich należą tysiące.

czeń i projektów. Im prędzej się to stanie — tem lepiej dla samych czeladników masarskich.

W tej sprawie od jednego z kolegów masarzy otrzymujemy kilka uwag, których umieszczenie uważamy za rzecz wskazaną. Kolega ów pisze:

„Pozwalam sobie odezwać się do wszystkich Grup i Stacyj płatniczych naszego Związku, ażeby rozwinęły silną agitacyę pomiędzy czeladnikami masarskimi, celem zyskania ich dla Związku i utworzenia organizacyi krajowej. Nasze Koło zawodowe krakowskie podjęło tę myśl, a urzeczywistnienie tej myśli da się uzyskać tylko przez większą agitacyę w naszych Grupach i Stacyach płatniczych. Jeżeli będziemy pracować, to i owoc będzie. My musimy stworzyć taką krajową organizacyę, my musimy pokazać wydrwigroszom czerwonym, że Polski Związek zawodowy chrześcijańskich robotników pracuje uczciwie i dąży do celu.

Wzywam Was wszystkich do wspólnej walki z wyzyskiem kapitalistycznym z jednej, a z przewrotnością socyalistów, którzy nas zwalczają na każdym kroku — z drugiej strony. Związek nasz bez żadnych obiecanek, bez żadnych zamydlań oczu, staje dzielnie w obronie robotnika, piętnuje każdy wyzysk roboczy, nie waha się podjąć i strajków, jeśli chodzi o polepszenie doli robotnika.

Oparci o nasz Związek możemy śmiało zabrać się do pracy około stworzenia organizacyi krajowej, która jest tak koniecznie potrzebną. Żądamy więc od Was Szanowni Koledzy z wszystkich Grup i Stacyj, byście rozwijali większą agitacyę między czeladzią masarską tak, żeby żaden z kolegów masarzy nie należał do tych czerwonych łupiskórów, którzy umieją tylko kasy okradać, a gdy do nich przyjdzie prosić jaki robotnik o zapomogę, to towarzysze odpowiadają: kasa jest tak wyczerpana, że nie możemy zadość uczynić. Imieniem Koła zawodowego masarzy krakowskich wzywam Kolegów masarzy tak z Galicyi jak i Śląska, by do naszego Związku wstąpili. Pokażmy, że chcemy żyć dla dobra społeczeństwa i dla idei narodowej, że chcemy zszeregować wszystkich masarzy Polaków pod jeden narodowy sztandar i utworzyć chrześcijańską organizacyę krajową, ażebyśmy mogli nadal walczyć przeciwko wyzyskowi, ale walczyć wszyscy, ilu nas w całej Galicyi i na Śląsku.“ *W. S.*

Apel ten naszego kolegi tylko jak najsilniej poprzeć możemy. Oby nie został tylko apelem, lecz przyoblekł się w szatę czynu!

Kobieta-robotnica a organizacya.

Minęły już te czasy, gdy sądzono powszechnie, że kobieta to tylko słabe stworzenie, nie zdolne iść samodzielnie przez życie, zdane zawsze na łaskę i opiekę mężczyzny. Dziś kobieta staje na równi z mężczyzną do walki życiowej, dziś coraz więcej mamy kobiet, które własną pracą się utrzymują i idą przez życie.

I z tym faktem trzeba się liczyć i z nim musi się liczyć i organizacya zawodowa. Tysiące bowiem i dziesiątki tysięcy kobiet pracuje dziś w różnych przedsiębiorstwach, a szereg robotnic coraz więcej rośnie. Wprawdzie kobieta stworzona jest dla ogniska domowego, jednakże układ stosunków ludzkich uległ tak znacznej zmianie, że walka o byt nie ominęła i kobiety.

Jakżeż więc organizacya zawodowa ma się zapatrywać na stanowisko kobiet — robotnic? Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że jeśli robotnik — mężczyzna jest krzywdzony i wyzyskiwany przez pracodawcę, to tem więcej wyzyskiwaną jest kobieta. Płaca kobiety jest częstokroć dwa razy niższa niż płaca mężczyzny. Jeśli się jeszcze weźmie na uwagę tę okoliczność, że kobieta już z natury swojej nie jest obdarzona taką wytrwałością w walce z losem, jak mężczyzna, to los robotnicy wyzyskiwanej przez pracodawcę nie jest pozazdroszczenia godny. A położenie robotnicy jest tem gorsze, że niejednokrotnię narażona jest ze strony przełożonych na zaczepki i prześladowania z pracą przez nią wykonywaną nic wspólnego nie mające. Jednem słowem kobieta — robotnica jest jeszcze więcej upośledzona, niż mężczyzna — robotnik. Z tego też względu organizacya zawodowa, zwłaszcza chrześcijańska, musi stanąć w obronie kobiety — robotnicy. Jest to tembardziej nakazane, że te same robotnice będą lub są matkami naszych przyszłych pokoleń. Dlatego też należy je w organizacyi otoczyć jeszcze większą opieką, jeszcze więcej dbać o ich byt materyalny i duchowy.

Jest jeszcze drugi powód, dla czego kobiety trzeba organizować. Jest nim wzgląd na to, że te kobiety zostają żonami naszych robotników, a zatem mają na nich bezpośredni wpływ.

Związki zawodowe socyalistyczne zrozumiały już dawniej ważność organizacyi kobiet i pozakładały nawet odrębne stowarzyszenia robotnic. Nasz Związek, jeśli chce ogarnąć całokształt życia robotniczego, musi iść za ich wzorem. Na razie należy kobiety — robotnice wciągać do istniejących Grup, a gdy liczba tych członkiń wzrośnie, trzeba będzie pomyśleć o stworzeniu osobnego Związku kobiet, który stał będzie pod kierownictwem centralnego Zarządu naszego Związku.

Początek jest już zrobiony. Na Śląsku zwłaszcza mamy już dużo kobiet w naszych organizacyach, a liczba tychże z dnia na dzień rośnie. Trzeba w tej pracy iść dalej, agitować na zgromadzeniach. w naszej gazecie, przy pracy, wogóle gdzie można, aby wszystkie chrześcijańskie kobiety — robotnice stanęły pod naszym sztandarem. Wtedy dopiero Związek nasz będzie przedstawicielem ogółu robotników, wtedy dopiero ujmie cały ruch robotniczy w swoje ręce.

A więc do pracy, a Bóg pobłogosławi zbożnemu dziełu.

J. P.

I. Krajowy wiec czeladzi kominiarskiej.

Na dzień 15 sierpnia b. r. postanowiły grupy kominiarzy zorganizowane przy naszym Związku zwołać do Lwowa ogólny wiec czeladzi kominiarskiej.

Sprawy dotyczące tego zawodu są tak zaniedbane od dłuższego czasu, że poruszenie ich w sposób publiczny stało się już nie tylko wskazanem, ale wprost koniecznością

Program wiecu nie jest jeszcze dokładnie ustalony — zgłoszono jednak już następujące referaty:

1) Utworzenie ogólnej organizacyi krajowej czeladzi kominiarskiej dla Galicyi i Bukowiny;

2) Ustanowienie taryfy na wynagrodzenie za roboty;

3) Kwestya rejonów i powiększenie koncesyi;

4) Założenie funduszu zapomogowego dla wdów i sierót po czeladzi kominiarskiej;

5) Sprawa reorganizacyi statutu cechowego i statutu zgromadzenia towarzyszy;

— To niech przeprowadzą choć jednego posła w Królestwie — odparł doktor. — Bomby głośno pękają, więc je się słyszy lepiej niż inną robotę. A ile tysięcy ludzi brało udział w pochodzie narodowym? Czy ci także należą do nich? Gdy w fabryce dziesięciu zawiesi na kominie czerwoną chorągiew, to zdaje się, że cała fabryka jest czerwona, — a to nieprawda!

— Wiem dlaczego inni jej nie zedrą?

— Prosta rzecz! Dlatego, że ją zdziera policya.

— I dlatego — dodał Groński, — że ci nie mają brauningów, a tamci je mają.

— Niezawodnie! — mówił dalej doktor. — Ja z robotnikami mam dziesięć razy więcej stosunków, niż każdy dyrektor fabryki. Ja wchodzę do ich mieszkań i zaglądam w ich życie domowe. Ja ich znam. Socyalizm tarmosi się z biurokracyą, wielu się zdaje, że do niego należą. Ale do bojówek zapisał się tylko żywioł najciemniejszy i najgorszy. Ci już się przeradzają w bandytów — i nic dziwnego! Odebrano im przecie sumienie a dano rewolwery. Ale większość — ta lepsza i uczciwsza większość, ma pod żebrami polskie serce — i dlatego ten dyabeł, który ich chce zagarnąć, nazwał się dla przynęty polskim. Ach! szkół im tylko! oświaty, nauki dziejów polskich, by się nie dali oszukać — ot czego trzeba — ot! ot!

I z rozmachu schwycił staruszka za ramiona i począł nim obracać.

— Szkół, rejencie, szkół, na miłosierdzie boskie!

A rejentowi krew uderzyła z oburzenia do głowy.

— Coś się pan wściekł! — wołał. — Czego pan mną trzęsiesz jak gruszką!

— Prawda — rzekł, puszczając go doktor — prawda! Ale, bo do jakiego stopnia niektórzy z tych biedaków nie mają o niczem pojęcia — to aż płakać się chce i śmiać razem.

— Nie, śmiać się niechce — rzekł Groński.

— Wie pan, że czasem tak! — zawołał doktor. — Bo posłuchajcie mego drugiego przykładu. Zeszłej niedzieli byłem zmęczony jak pies i pojechałem trochę odetchnąć do Gorczyńskiego lasu, za miasto. — W lesie idzie naprzeciw kilkunastu robotników, którzy także wybrali się widocznie na majówkę. Widzę, że niesie jeden czerwoną chorągiew na świeżo ostruganym kiju. Zapewne przyniósł ją w kieszeni i dopiero w lesie przyczepił. Dobrze! myślę sobie — socyaliści. Aż tu, gdy już byli blisko, słyszę, że ten, który niesie chorągiew, śpiewa na nutę: „Bartoszu! Bartoszu“, to co wam powtórzę — i daję słowo, nic nie ujmę, nic nie dodam:

Kościuszko — choć był szewc,
Oj, dobrze Niemców kropił!
Oj, dobrze Niemców kropił!
Tylko wielka szkoda,
Że nam się utopił!
Tylko wielka szkoda,
Że nam się utopił! —
. . . .

— A poczciwina! — zawołał Groński — uściskałbym go i zafundował mu historyę polską czasów ostatnich.

— Czekaj pan! — zawołał doktor. — Zatrzymuję tedy moich socyalistów dziwnego nabożeństwa (pokazało się, że prawie wszyscy byli znajomi) i powiadam im: Bójcie się Boga, obywatele, przecie Kościuszko nie był szewc, nie kropił Niemców i nie on się utopił, tylko książe Józef Poniatowski. Przyjdźcie do mnie, dam wam książkę o Kościuszce, Kilińskim i księciu Józefie Poniatowskim, boście z nich zrobili jeden bigos.“ Poczęli mi dziękować, a wtedy ja znów pytam: „A gdzie to podział się orzeł z waszej chorągwi? poszedł szukać grzybów, czy co?“ Stropili się i sam chorąży jął mi tłomaczyć, dlaczego niema orła: „A to — powiada — proszę pana doktora, powiedzieli nam tak: Nie bierzcie chorągwi z orłem, bo jeśli wam ją odbiorą, to orła sponiewierają i będzie wam wstyd i hańba“ — Tak! — Oto w jaki sposób oszukują polskie serca naszego ludu.

Lecz rejent nie chciał rozstać się ze swemi czarnemi okularami.

— Więc co — zapytał — więc pan twierdzisz, że gdyby nie to i owo, to nie byłoby wcale u nas socyalizmu.

— Jest na całym świecie, więc byłby i u nas — odparł doktor — tylko, gdyby nie to i owo, to nie szedłby z nim razem rozbój, zdziczenie, ślepota — i nie byłby taki, jak ten dzisiejszy, który przezwał się polskim, chociaż czuć go o milę dziegciem.

— Brawo — zawołał Groński. — To samo innymi słowy i ja dzisiaj powiedziałem.

6) Kwalifikacyjne wymogi egzaminów czeladzi i majstrów.

W ramach tych referatów obracać się będzie mniej więcej treść obrad wiecu.

Obowiązkiem wszystkich grup naszych w Galicyi jest zawiadomić czeladź kominiarską nawet nie należącą do naszej organizacyi o tym wiecu.

Im bardziej imponującym będzie zjazd czeladzi na wiec, tem więcej znaczenia będą miały uchwały wiecu.

Biuro zjazdu mieści się we Lwowie, Rynek 18 I. p., w sekretaryacie naszej organizacyi.

Korespondencye.

Przemyśl. *(Socyaliści w Kasie chorych w Przemyślu).* W nr. 10 „Myśli Robotniczej", wyczytałem w kronice p. t. »Socyaliści w Kasach chorych« o nadużyciach, jakich się żarłoki czerwone w Przemyślu dopuszczają wobec chorych, którzy nie należą do ich czerwonej bandy. Chciałem w krótkości uzupełnić to, co w nr. 10 było opisanem.

W dzień Bożego Ciała pewien robotnik słaby na zapalenie, dostał lekarza, który mu zapisał pijawki, żona poszła po cyrulika, ten przyszedł, postawił pijawki choremu, a sam poszedł sobie do domu, zostawiając chorego opatrzności Boskiej, gdyż żona będąc pewną, że cyrulik zostanie poszła do miasta. Przez ten czas pijawki z chorego zleciały, a krew lała się na poduszki. To jest porządek, gospodarka czerwonych towarzyszy.

Dalej każdy słaby członek kasy, który nie jest socyalistą, nie ma znaczenia. I tak gdy się przyjdzie po kartkę do doktora, to usłyszy się słowa: „proszę zaczekać, nie mam czasu" i urzędnik czerwony odchodzi sobie gdzie mu się podoba. Tak samo postępują i doktorzy. Na chwilę przybędzie i odchodzi, zostawiając chorych na łasce Bożej, a urzędnicy karmią czekających chorych szmatami socyalistycznemi, które im dają do czytania dla skrócenia czasu czekania.

Ale jak czerwona, robotniczego grosza chciwa gospodarka jest w strachu przed powstałą nową Kasą dla chorych, jak pp. Mandl, Sigmann i Żołnierz są w obawie o swoje pensye, o tem świadczy terror jakiego ci panowie się dopuścili na członkach tej Kasy, aby ich zmusić do pójścia pod skrzydła socyałów. W pracowni krawieckiej p. Blatta pracują obok robotników żydowskich i robotnicy katoliccy. Otóż socyalista Żołnierz z swoim przyjacielem partyjnym Mandlem, który jest przewodniczącym socyalistycznej Kasy chorych, przyszedł do pana Blatta z żądaniem, aby tych robotników, którzy należą do nowej, niesocyalistycznej Kasy chorych przeniósł do socyalistycznej i zagroził, że w przeciwnym razie jego pracownię i robotników w niej zajętych będą bojkotować.

Pan Blatt pomimo że jest izraelitą, oświadczył czerwonym wysłannikom: możecie nas bojkotować, ja z katolikami będę robił, ich nie zapiszę gdzie wy chcecie, lecz gdzie oni chcą. Widząc, że im się nie udaje, postanowili socyaliści przynajmniej jednego z członków naszej Grupy kol. Teleśnickiego zbojkotować i przyszli z tą propozycyą. P. Blatt im odpowiedział: niech ani jeden nie robi, ja p. Teleśnickiego nie puszczę, i sam z nim, gdy nie będę miał z kim, będę robił. Żołnierz z Mandlem widząc, że nic nie wskórają, zwołali zgromadzenie tych krawców, naturalnie żydów, na którem uchwalili wszyscy, którzy nie są zapisani do socyałów, ażeby się zapisali, gdyż tak im będzie lepiej coś zrobić i postanowili jeszcze raz szturm przypuścić do p. Blatta. P. Blatt widząc bezczelną napaść czerwonej bandy na naszych członków i członków nowej Kasy, wyrzucił prowodyrów czerwonych za drzwi. Od tej chwili dali naszym spokój. Oto obrazek agitacyi urzędników z czerwonej Kasy dla chorych, którzy bojąc się o swoją skórę i pensyę chwytają się różnych środków, ażeby członków nowej Kasy odstraszyć, a tem samem przyspieszyć jej rozwiązanie. Tymczasem polskie przysłowie powiada: Kto dołki pod kim kopie sam w nie wpada.

Na koniec jeszcze jeden fakt, który zaszedł u nas w niedzielę 20 czerwca. W dniu tym obchodzono uroczyście rocznicę urodzin Słowackiego. Również socyaliści, którzy już tylko dychają z Libermanem na czele, a który już nie ma słów do wypowiadania na zgromadzeniach, zaprosili magika drugiego t. j. tow. Daszyńskiego na zgromadzenie. Po nabożeństwie ruszyła publiczność i towarzystwa ze sztandarami przez Bramę i ulicę Dobromilską, gdzie miało się odbyć odsłonięcie tablicy pamiątkowej i nadanie tej ulicy nazwy Słowackiego. Po przemowach burmistrza i p. Dr. Tarnawskiego rozległ się dziki śpiew czerwonego sztandaru. To tłuszcza czerwonych towarzyszy, na czele ich szedł wódz Libermann i magik Daszyński, którzy chcieli przejść przez publiczność zebraną przed tablicą pamiątkową. Ale policya wnet rozpro- szyła tę hołotę czerwoną a kilku zaprosiła do swej rezydencyi. Dalszy przebieg uroczystości niczem nie został zamącony. Po odśpiewaniu pieśni patryotycznych publiczność rozeszła się do domów. *W. K.*

Ruch zawodowy.

Andrychów. Piękną uroczystość święciła nasza Grupa P. Z. Z. Ch. R. w dzień śś. Piotra i Pawła. Oto w dniu tym obchodziliśmy trzechletnią rocznicę założenia organizacyi.

Obchód rocznicy rozpoczął się nabożeństwem, które o godz. 9 rano odprawił w miejscowym kościele ks. kanonik Solak w asystencyi księży Kasprzyka i Zielińskiego. Na nabożeństwo poszliśmy z naszego lokalu w pochodzie i w pochodzie też wróciliśmy.

Po południu o godz. 4-tej odbyło się z okazyi rocznicy naszej zgromadzenie publiczne w sali p. Hatki, na które jako referent przybył z Krakowa kol. Puchałka.

Udział w zgromadzeniu był bardzo liczny, liczniejszy jeszcze niż dawniej, Jest to dowodem, że nasze stowarzyszenie zyskało sobie już wśród robotników prawo obywatelstwa i uznanie. — Zagaił zgromadzenie kol. Magiera przewodniczący Grupy, a przewodniczył zgromadzeniu p. Wojewodzic, organista.

Pierwszy zabrał głos kol. Puchałka, zdając ogólne sprawozdanie z III Zjazdu P. Z. Z. Ch. R. Mowca podniósł przedewszystkiem to, że Związek nasz tak co do liczby członków, jak też i co do zasobów materyalnych wzmaga się, a powiększająca się ciągle liczba jego Grup i Stacyi płatniczych jest najlepszym objawem tego wzrostu. To też należy dążyć do tego, aby robotnicy andrychowscy jak jeden mąż przystąpili do P. Z. Z. Ch. R. bo tylko w ten sposób zdołają wywalczyć sobie lepszą przyszłość.

Po krótkiej dyskusyi nad sprawozdaniem kol. Puchałka wygłosił referat na temat: „Stanowisko robotnika wobec społeczeństwa". Kol. referent przedstawił dzisiejsze położenie robotnika, jego znaczenie w życiu społecznem narodu oraz zachowanie się innych stanów wobec warstwy robotniczej. Mowca zeszedł również na stosunki miejscowe i wskazał na potrzebę silnej i solidarnej organizacyi, która tym stosunkom kres położy. (Parę słów o stosunkach w przedsiębiorstwach w Andrychowie napiszemy w następnym numerze. Przyp. redakcyi).

Nad referatem wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya, w której głównie poruszano rozmaite nadużycia i krzywdy jakie znosić muszą robotnicy zajęci w tkalni pp. Czeczowiczków. — Zgromadzenie zamknął przewodniczący życzeniem, by takie zgromadzenia osiągnęły jak najlepszy skutek. Na koniec zaśpiewali obecni „Serdeczna Matko".

A teraz parę słów o rozwoju samej Grupy. Istnieje ona już 3 lata. Przez ten okres czasu były chwile, że bardzo się chwiała. Jednakże te chwile należą już do przeszłości, bo dziś Grupa nasza stoi na silnych nogach i ciągle się rozwija. Znalazła ona już i uznanie pracodawców, którzy się z nią liczą. Bardzo gorliwie popierają sprawę robotniczą miejscowi księża katecheci, za co należy im się szczere uznanie. W krótkim czasie będziemy mieli sztandar własny i pod nim stać będziemy niezachwianie.

Członek Grupy.

Bielsko.-Biała. We czwartek dn. 24 czerwca odbyło się w Białej, w sali Stowarzyszenia katolickich rękodzielników, poufne zgromadzenie robotników polskich, zwołane przez P. Z. z. chrz. rob. z siedzibą w Krakowie. Zebranie było stosunkowo liczne, zebrało się bowiem koło 200 osób.

Zagaił przewodniczący stacyi płatniczej Związku p. Bubak, podnosząc, iż organizacya wbrew przepowiedniom ludzi nam wrogich, rozwija się w Bielsku-Białej coraz lepiej, zyskując sobie coraz nowych zwolenników.

Następnie wybrano przewodniczącym p. Bąka, zaś referat o zadaniach i celach naszej organizacyi, położeniu robotników i stosunku naszego związku do innych miejscowych stowarzyszeń, wygłosił p. Karol Holeksa, sekretarz głównego Zarządu Związku i współredaktor »Myśli Robotniczej«. Referent między innymi stwierdził wielce dla nas pocieszający fakt ciągłego rozwoju organizacyi naszej, która w pochodzie swoim wkroczyła także między robotników polskich w Białej-Bielsku zajętych, by nieść im pomoc w walce o należne prawa, obronę przed wyzyskiem i wyzwolenie z ucisku i poniżenia społecznego i narodowego. Mowca podniósł również z naciskiem, że stosunek nasz do innych chrześcijańskich organizacyi, pracujących w miejscu będzie przyjacielskim, chcemy bowiem zgodnie z niemi dla dobra robotników pracować. Natomiast wobec organizacyi socyalistycznych musimy zachować się bardzo powściągliwie i robotników uświadamiać o ich dla stanu robotniczego pod wieloma względami wielkiej szkodliwości.

Po referacie, który trwał blisko godzinę, wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya. Ożywienia dodała dyskusyi głównie grupka umyślnie dla opozycyi przybyłych bezwzględnych zwolenników ks. Stojałowskiego, z jego przybocznym sekretarzem p. Rudą na czele.

Z grupki tej przemawiali pp. Ruda, Orel, Wipel i Pysz, podnosząc głównie, iż nasza organizacya wprowadza rzekomo zamieszanie między robotników bielsko-bialskich, a p. Ruda powiedział jeszcze, iż nasza organizacya zwalcza klasowość i dlatego robotnicy nie mogą się po niej spodziewać wielkich korzyści?!

Odpowiadał im referent Holeksa, wykazując ich złą wolę i świadome przekręcanie istotnego stanu rzeczy, a p. Rudzie zupełną nieznajomość zasadniczych podstaw moralnych chrześcijańskiego ruchu robotniczego.

P. Holeksa zapytał między innemi p. Rudę, czy on rzeczywiście propaguje walkę klasową, a jeżeli tak, to czem się różni jego propaganda od propagandy socyalistycznej?! Ruda na to pytanie nie umiał dać odpowiedzi, wskutek czego gruntownie się ośmieszył.

Następnie przemawiali i odpowiadali jeszcze opozycyonistom p. Bubak, który podniósł, że robotnicy usuwają się od sztandaru ks. Stojałowskiego dlatego, iż nie mogą się pogodzić z jego »sojuszami« politycznymi, dalej p. p. Gąsior, Imielski, Bąk i inni. W końcu p. Holeksa w gorącem przemówieniu zachęcał do wspólnej i zgodnej pracy dla dobra ogółu robotników.

Zebranie przyczyni się niewątpliwie do dalszego rozwoju naszej organizacyi w Bielsku-Białej.

Trzebinia. (Huta cynkowa). W dniu 16 czerwca wybuchł w tutejszej hucie cynkowej strejk, który ogarnął całą hutę. Strejkowało paręset ludzi. Przyczyną strejku były nędzne place. Strejkowali głównie t. zw. szmelcerzy. Za pośrednictwem radcy górniczego z Krakowa p. Jastrzębskiego oraz komisarza starostwa p. Krosińskiego strejkujący powrócili

na drugi dzień do pracy, uzyskawszy od zarządu fabryki podwyżki płac.

Przemyśl. Dnia 24 z. m. odbyło się w naszej Grupie zgromadzenie, na które przybył kol. Horowicz ze Lwowa. Po zagajeniu zebrania przez kol. Rużyckiego zdał sprawozdanie z III. Zjazdu delegat kol. Teleśnicki, a uzupełnił je kol. Horowicz i kol. Dendor. Kol. Horowicz przedstawił w krótkości wszystkie punkty programu III. Zjazdu, które zostały uchwalone, udzielił kilka uwag członkom Zarządu, następnie zwrócił się do kol. kominiarzy, ażeby w najkrótszym czasie wybrali komitet na Zjazd kominiarzy. Ponieważ u nas ma powstać koło dla kobiet organizowane przez dzielną kol. p. Gronostalską, kol. Horowicz również zachęcał p. Gronostalską do dalszej pracy na tem polu, i obiecał, że gdy się takie koło utworzy, będzie częściej zaglądał dla agitacyi. Po dyskusyi, która się rozwinęła nad sprawami ogólnemi Grupy, (między innemi mówiono o obsadzaniu sekretaryatu okręgowego i o kursach socyalnych). Kol. Rużycki zamknął zgromadzenie, dziękując kolegom za przybycie.

Z naszej strony zaznaczyć musimy, że u nas chęć do pracy na polu organizacyjnem nie ustała, ale powoli idzie naprzód, mamy dowód z tego, że kobiety, a zwłaszcza zatrudnione w krawiectwie, zrozumiały, że i one mają prawo do polepszenia swego bytu, co jest powodem, że przystępują do naszej organizacyi. W pierwszym rzędzie należy się publiczne uznanie kol. Gronostalskiej, która pierwsza tę myśl podniosła i do skutku ją doprowadza. Dalej zaznaczyć musimy, że kol. kominiarze biorą się także do roboty i organizują się powoli w naszym Związku, między innymi wymienić musimy kol. Holewiaka i kol. Kowalskiego, których praca już jest dość znaczna. Kol. Horowiczowi składamy serdeczne Bóg zapłać, że na każde zgromadzenie przyjeżdża zachęcając naszych członków do dalszej pracy, co jest powodem, że gdy pierwej odezwy poniewierały się po szafach, teraz po każdem zgromadzeniu znaczna część się rozchodzi po mieście.

Łazy. W niedzielę dnia 13 z. m. odbyło się u p. Liberdy poufne zgromadzenie Grupy P. Z. Z. Ch. R. Przewodniczący kol. Kaizar powitał zgromadzonych i zdał sprawozdanie z III. Zjazdu P. Z. Z. Ch. R. Wyjaśnił obecnym w jaki sposób byłoby najlepiej wziąć się do pracy, żeby robotnik doczekał się zmiany porządku służbowego. Wymienił kilka przykładów, w jaki sposób wrogowie nasi zwalczają organizacye zawodowe. Dalej wspomniał o funduszu pogrzebowym i zachęcał członków, żeby go opłacali.

Ponieważ nikt do słowa się nie zgłaszał, kol. Burdak dziękuje przewodniczącemu za referat wygłoszony i trudy, które poniósł w sprawie Zjazdu. Kol. Kaizar stwierdza, że sobie jeszcze na taką podziękę nie zasłużył, bo spełnił tylko obowiązek. Na koniec podziękował obecnym za przybycie i zakończył zgromadzenie. *Jeden z obecnych.*

Jasienica. Zgromadzenie zapowiedziane na dzień 6 czerwca odbyło się pomimo gwałtownej burzy i ulewy. Zebrało się przeszło 150 ludzi. Zgromadzenie zagaił prezes Grupy kol. Paweł Handzel. Przewodniczącym zgromadzenia został wybrany kol. Jan Handzel, sekretarzem kol. Franciszek Böhm. Pierwszy zabrał głos kol. Rakowski przybyły z Cieszyna. Omawiał on umowy taryfowe i podnosił sposoby, jakimi zorganizowali się fabrykanci, jak również i cele ich zorganizowania się. Organizacye fabrykantów istnieją jedynie dlatego, aby robotnika jak najwięcej pognębić i wyzyskać. Dalej wspomniał referent o kasie chorych i o lekarzu, który leczy według woli i myśli dyrektora. Jeżeli p. dyrektor zechce, żeby robotnik brał zapomogę z kasy chorych, to go lekarz uzna chorym, a jeżeli p. dyrektor nie chce, to lekarz choremu robotnikowi każe iść do roboty, a jeżeli go uzna za chorego, to mu przepisze lekarstwo aż za 20 hal. — a to tylko wyjątkowe. — Kol. Paweł Handzel wygłosił odczyt p. t. „Do czego dąży socyalna demokracya“. W dyskusyi nad odczytem przemawiał kol. Jan Madzia. Po raz drugi zabrał głos kol. Rakowski i omawiał jak nasz dyrektor Redlich mści się na robotnikach a zwłaszcza na robotnicach. W piątek przed Zielonemi Świętami nakazał p. Redlich, że w święta muszą robotnice z pakowni przyjść do roboty. Ponieważ robotnice nie chcą gwałcić tak wielkich świąt. do pracy nie przyszły. P. Redlich zaraz po świętach zakazał tym robotnicom dać chleb, który zamawia dla fabryki. W ten sposób wymusił na nich przyrzeczenie, że będą pracowały w niedziele i święta. P. Rakowski postawił odnośną rezolucyę jak również i drugą, skierowaną przeciw socyalnej demokracyi, szkalującej nasz Związek. Wezwał też p. Rakowski do składki na „Dom Robotniczy“ w Cieszynie, na co zebrano 6 kor. 30 hal. W końcu wzniesiono okrzyk „Szczęść Boże“ na cześć naszej organizacyi i zaśpiewano „Choć burza huczy“.

Dziećmorowice. Zebranie poufne miejscowej Stacyi płatniczej P. Z. Z. Ch. R. odbyło się w niedzielę 6 czerwca w sali p. Rygra. Przewodniczący zgromadzenia udzielił głosu kol. Babiszowi z Niem. Lutyni. Referent omówił stosunek robotnika do kapitału, podał środki walki z kapitalizmem, wreszcie wykazawszy przyczyny dzisiejszej drożyzny wezwał zebranych do organizacyi. Miejscowy proboszcz ks. Skulina, który podnosi zasługi P. Z. Z. Ch. R. na polu obrony robotnika przed zakusami bezwyznaniowców, p. Konopnicki, nauczyciel miejscowy, wspomina o złym przykładzie, jaki nauczyciele czescy dają dzieciom przez swoje zachowanie się w kościele. Ks. Nowak z Niem. Lutyni wyjaśnia stanowisko chrześc. organizacyi zawodowej do socyalnej demokracyi i na podstawie faktów stwierdza, że nie może być mowy o łączności między temi obydwoma organizacyami. O sprawach dotyczących również doli robotniczej mówił bardzo pięknie młody nasz kolega Holesz. Sekretarz śląski kol. Bura i kol. Dubnicki z Karwiny zachęcają gorąco do agitacyi za Związkiem i do wstępowania w szeregi organizacyi. Odśpiewaniem pieśni „Choć burza“ zakończyło się zgromadzenie.

Ze Zarzecza. Nowa placówka „Związku zawodowego chrześc. rob.“ powstała w niedzielę, dnia 13 z. m. w Zarzeczu. Na publiczne zebranie w sali gospody p. Przybyły, zebrała się liczna drużyna rolników i robotników. Zebranie zagaił ks. K. Janoszek, wikary miejscowy, powitaniem wszystkich, poczem został wybranym przewodniczącym p. Pudełko, sekretarzem p. R. Janoszek z Niemieckiej Lutyni. Najprzód zabrał głos p. J. Bartoczek z Niem. Lutyni, który przedstawił w dłuższem przemówieniu statut i potrzebę organizacyi i to organizacyi, którąby zarówno pod względem ekonomicznym, jak i religijnym i narodowym odpowiadała robotnikowi. Taką organizacyą jest „Polski Związek zawod. chrześc. robot.“ z siedzibą w Krakowie. Chrześcijańscy i polscy robotnicy do tego związku garnąć się wszyscy powinni, a nie składać swojego w pocie czoła zarobionego grosza socyalistom, którzy nie są prawdziwymi przyjaciółmi robotnika, co udowodnił na licznych przykładach z naszych stosunków wziętych. Zachęcając do czytania dobrych gazet, podnosił potrzebę agitacyi. Przemówił też p. nauczyciel Mirocha i p. Pudełko, wspominając o potrzebie założenia Spółki spożywczej i zachęcając wszystkich chrześc. gospodarzy i robotników do rychłego jej założenia. Im prędzej to nastąpi, tem łatwiej dopniemy celu poprawy naszego bytu przez możliwość nabywania w Spółce tańszych i lepszych towarów. Pracujmy tedy zgodnie i wytrwale nad tem, żebyśmy jak najprędzej mogli posiąść wielki, zasobny sklep, który będzie naszą wspólną własnością i wspólnym dorobkiem. Szczęść Boże!

Rychwałd (Śląsk). W niedzielę 13 czerwca urządziła Grupa nasza walne nadzwyczajne zgromadzenie, na którem delegat kol. Fixek zdał sprawę z III. zjazdu P. Z. Z. Ch. R. Oświadczył, on że jako delegat nie widział 10.000 koron, które, jak mówią socyały, miał dać hr. Larysz, żeby interesu kapitalistów bronić przez organizacye chrześcijańskie. Nad sprawozdaniem rozwinęła się dyskusya, po której przystąpiono do omówienia wewnętrznych spraw Grupy. Zakończono zgromadzenie trzykrotnem okrzykiem „Szczęść Boże!

Zabłocie (Śląsk). W niedzielę 6 czerwca urządziła tu Grupa rychwałdzka P. Z Z. Ch. R. zgromadzenie, na które przybyli jako referenci kol. Sekretarz Bura i kol. Dubnicki z Karwiny. Przewodniczącym wybrano kol. Kowalskiego, sekretarzem kol. Fixeka. Pierwszy zabrał głos kol. Bura, który w dobitnych słowach omawiał potrzebę organizacyi i zachęcał, żeby robotnicy licznie przybywali na zgromadzenia. Następnie zabrał głos kol. Dubnicki, który nawiązując do słów poprzedniego mowcy, omawiał stosunki górnicze, które są dzisiaj gorsze niż dawniej i stawiał za przykład nowszy porządek służbowy, który jest gorszy od starego, zwłaszcza w § 31 i 37. Kol. Bura mówił jeszcze o niecnej robocie socyalistów. Przewodniczący zamknął obrady okrzykiem Szczęść Boże!

Lwów. Lato jak zwykle wygania członków organizacyi mającej siedzibę w mieście po za rogatki, to też trudno jest zebrać ludzi na posiedzenie wydziału, a cóż dopiero na zgromadzenie. A jednak jak bieda przyciśnie to i w lecie gromadzimy się licznie i pracujemy ochoczo. Dowodem tego był odbyty w przeszłą niedzielę ogromny wiec publiczny robotników i woźnych wszystkich przedsiębiorsw miejskich w sali Tow. Pedagogicznego.

O godzinie pół do 12 w poł. ogromna sala wypełniła się po brzegi robotnikami i służbą miejską. Zgromadzenie zagaił imieniem organizacyi naszej p. Horowicz — poczem na przewodniczącego wiecu wybrano p. Jagiełłę.

Referat o położeniu służby miejskiej i robotników wypowiedział p. Horowicz. Sprawy ciężkiej doli tych prawdziwych murzynów białych są naszym czytelnikom „Myśli“ aż nazbyt dobrze znane. To też tego referatu nie streszczam — przytoczę tylko, iż mimo obietnicy i uchwalenia podwyżki przez Radę miejską, akcyźnicy na nią od kilku miesięcy czekają i dostać nie mogą. Podobnie i służba miejska, mimo uchwalonych 40 tysięcy na regulacyę nic nie dostała i kto wie kiedy coś uzyska.

Po obszernych wywodach mowcy rozwinęła się ożywiona dyskusya w której brał udział szereg robotników. Dzielnie bardzo przemawiał p. Kłysz z gazowni, oraz p. Łukasiewicz, który to ostatni napiętnował zarząd czyszczenia miasta za nieludzkie obchodzenie się z robotnikami. Napędzeni organiści zajmują tam wysokie posady i gnębią robotników.

Zaznaczyć muszę, iż na zgromadzenie przybył także kierownik czyszczenia miasta inżynier Lange. Nie miał odwagi jednak wejść do sali, tylko skromnie krył się przy drzwiach. Dostał też od kol. Łukasiewicza uczciwe cięgi, ale wolał je schować do kieszeni, niż oczyścić się z zarzutów.

Uchwalono na końcu przez aklamacyę szereg rezolucyi domagających się poprawy bytu robotników i służby miejskiej.

Na wiec przybyli także i socyały, ale wobec powagi zgromadzenia nie śmieli nic mówić i cicho siedzieli po kątach sali.

Kronika.

Wychodźtwo z Galicyi. Według wiadomości z Oświęcimia, w kwietniu wyemigrowało tamtędy do Ameryki 912 wychodźców, z Bukowiny 39, a więc więcej o 625 osób, aniżeli w tym samym miesiącu roku zeszłego. Powróciło mniej o 1.432 ludzi; t. j. z Galicyi 596, z Bukowiny 18. Robotników sezonowych w kwietniu tego roku przeszło 11.862 przez Oświęcim, więcej o 5.003, aniżeli w tym samym czasie roku zeszłego. Jeżeli w kwietniu wyemigrowało blisko 12.000 ludzi przez Oświęcim, to w poprzednich miesiącach cyfra ta niezawodnie była znacznie większa.

Nasi robotnicy rolni za granicą. Czytamy w „Kuryerze Poznańskim“: „Smutny los naszych rodaków z pod innych zaborów, przybywających na zarobek do Prus, jest znanym z rozlicznych procesów. Dzisiaj jednakowoż możemy podać kilka statystycznych liczb, które jaskrawe światło rzucają na obchodzenie się z nimi niemieckich pracodawców. W roku 1908 ze złamanych kontraktów przypadało 24·1 procent na obcokrajowców, a z tego przeważna część na polskich wychodźców. Stąd wynika, jak marne musiało być obchodzenie się z tymi biedakami, którzy zapewne nie bardzo są wymagającymi, a jednak nie mogli wytrwać. Dzieje się zazwyczaj tak, że podmówieni przez niesumiennych agentów, podpisują kontrakt, którego treści nie rozumieją, a który zawiera zupełnie co innego, aniżeli im obiecano. Jest to więc poprostu zaprzedanie samych siebie na niepewny los. Najważniejszem atoli jest to, że z tych, którzy poprostu ucieczką ratowali się z tej niewoli, zaledwie 55·8 procent pozwano przed sąd, a z tych zostało ukaranych tylko 4·4 procent. Z powyższych liczb wynika, że najpierw wielu pracodawców wolało uniknąć spotkania się z sądem, a z tych, którzy posiadali tyle śmiałości, wprost śmieszna liczba miała jakąś słuszność za sobą“.

8-mio godzinny dzień roboczy w Kr. Polsk. W zakładach metalurgicznych p. t. „Huta Bankowa“ wprowadzoną została we wrześniu zeszłego roku w jednym z oddziałów nieprzerwana 3-zmianowa praca, dzień roboczy zatem dla każdej zmiany wynosił 8 godzin. Po pewnym czasie stwierdzono fakt, że 8-mio godzinny czas pracy dał najlepsze wyniki: wydajność znacznie się powiększyła, a równocześnie koszta produkcyi zmniejszyły się. Wreszcie zauważono polepszenie się samego produktu wskutek równomiernej, nieprzerywanej pracy.

Kto rządzi socyalistami? Dziś wszyscy o tem wiedzą, że u socyalistów rej wodzą żydzi i to bogaci żydzi, dalej majętni i ambitni ludzie, którym się dobrze powodzi, i którzy nie znają ciężkiej pracy, próżniaki, którym się nie chce pracować — to wszystko żyje lekko, bez troski, z grosza, składanego przez robotników. Że żydzi przewodzą w socyaliźmie, to mieliśmy już sposobność wykazywać.

Obecnie wyszła książeczka p. t. „Wrogowie Ludu“ [1]), która przypomina następujących kilka szczegółów:

1) Na wszystkie zjazdy międzynarodowe wysyłają socyaliści zawsze kilkunastu żydów jako swoich przedstawicieli. W Brukseli w r. 1907 przedstawicielem austryackich socyalistów był żyd dr. Adler, a galicyjskich — żyd dr. Diamand. We Lwowie, w maju 1907 roku, przewodniczyło na zjeździe socyalistów aż 4 żydów: Diamand, Seelieb, Haecker, Mailich — a nawet na zjeździe socyalistów w Krakowie przewodniczył żyd dr. Diamand. Żaden z tych żydów nie jest robotnikiem ani nie jest z ludu pracującego w pocie czoła. Jak śmią socyaliści takich ludzi nazywać przedstawicielami polskiej (!) partyi robotniczej (!), tego zrozumieć niepodobna. A przecież tak jest!

2) Do gazet socyalistycznych najgorsze rzeczy na religię i na księży piszą żydzi; redaktorami pism socyalistycznych są żydzi n. p. „Naprzodu“ w Krakowie; na zgromadzeniach do robotnika polskiego mówią żydzi i na Polaków wygadują obelgi.

3) Na 89 mowców socyalistycznych w Berlinie i okolicy przemawiało 21 stycznia 1907 r. aż 40 żydów.

W lutym 1906 roku pisała jedna gazeta krakowska tak: „W organizacyach socyalistycznych żydzi zajmują naczelne stanowisko. W Warszawie ostatniemi czasy aresztowano 11 członków sądu socyalistycznego, który wydawał wyroki śmierci, na kogo mu się tylko żywnie podobało, i wyroki te przez swych oprawców wykonywał. Wszyscy członkowie tego samozwańczego sądu byli żydami“!!

Partyą rządzą też posłowie w parlamencie. A wiesz, ilu posłów — robotników socyalistycznych zasiada w parlamencie wiedeńskim w Austryi? Siedzi tam 41 urzędników prywatnych, 31 redaktorów, 4 adwokatów, 1 lekarz, 2 nauczycieli, 1 prywatny człowiek — a robotników tylko 2! We Francyi na 75 posłów socyalistycznych 35 jest właścicielami kamienic, 28 bogatych obywateli, a tylko 12 robotników. Więc w socyaliźmie naczelnikami nie są robotnicy, ale żydzi i panowie urzędnicy — i niedouczeni młodzi ludzie. Im dobrze się tam dzieje — lekki mają chleb, żyją z ciężko zapracowanego grosza robotnika, marnotrawią go i kradną w straszliwy sposób, jak to później zobaczymy. Obłudne więc są słowa socyalistów: „w naszej partyi rządzi sam lud“.

[1]) Nakładem Apostolstwa Modlitwy Kraków, 1909. Cena 4 halerze. Książkę tę polecamy naszym czytelnikom.

Minister o ulgach wojskowych. Na jednem z ostatnich posiedzeń Rady Państwa minister obrony kraj. Georgi oświadczył, że zbadał (?!) wszystkie zażalenia, w sprawie rozdziału zapomóg dla rodzin żołnierzy powołanych na ćwiczenia i zdaniem jego nie może być mowy o tem, aby to stosowanie było nieludzkiem lub małostkowem. W sprawie urlopów podczas żniw oświadczył, że cel tej ulgi, tj. popieranie interesów rolniczych, a zwłaszcza pomoc dla stanu włościańskiego na ogół został osiągnięty. Na r. b. zarząd wojskowy starać się będzie w jeszcze znaczniejszej mierze uwzględnić życzenia ludności, a to za pomocą udzielania urlopów podczas żniw, nietylko właścicielom lub dzierżawcom włościańskich posiadłości względnie ich synom, ale także rolniczym robotnikom wogóle. Co się tyczy ustawy wojskowej opartej na dwuletniej służbie i nowej wojskowej procedury karnej, to minister powtarza zapewnienie, że ministerstwo niczego nie zaniedba, aby wnieść te przedłożenia jaknajszybciej, to znaczy jeszcze b. r. Mowca spodziewa się, że podwyższenie płac żandarmeryi będzie przeprowadzone najpóźniej do końca b. r.

Przestroga przed wychodźtwem do Ameryki. Ze Związku narod. polskiego w Ameryce piszą:

Z listów, nadesłanych do Komisyi Rolnictwa i Kolonizacyi Związku narodowego polskiego dowiadujemy się, że pomimo ostrzeżenia Biura informacyjnego Z. N. P. wielu rodaków dało się usidlić przez agentów rozmaitych niesumiennych kompanii gruntowych w Stanach Zjednoczonych, przeto chciałbym tu dodać jeszcze kilka słów ostrzeżenia.

Komisya rolnictwa i kolonizacya zorganizowana przez Sejm Związku narodowego polskiego, jest pod ścisłą kontrolą cenzora i zarządu centralnego tej organizacyi; członkowie tejże w liczbie pięciu spełniają swe funkcye bezpłatnie, a żadnemu nie wolno być interesowanym w sprzedaży gruntu. Obowiązkiem Komisyi jest badać grunta, dawać osadnikom wskazówki i ostrzegać ich przed oszustami. Tu w Stanach Zjednoczonych jakibądź agent gruntowy ogłasza się pod szumną firmą, rozsyła rozmaite cyrkularze i broszury, często z kłamliwymi opisami i rozmaitymi rycinami, kupionymi u jakiejbądź firmy, a przedstawiającymi okazy najpiękniejszych farm zamożnych jankiesów — i robią dobry interes na Polakach. Tysiące łatwowiernych polskich emigrantów dało się nakłonić do zakupienia tych wielce zachwalanych farm, na których wielu potem straciło prawie całe swe mienie lub „biedę klepią“.

Nie zachęcamy do emigracyi, ale jeżeli już który z Was, Szanowni Rodacy, chce opuścić ojczyznę, niech się ma na baczności przed naganiaczami, wysyłanymi przez rozmaite kompanie gruntowe. Utrzymanie agentów pochłania wielkie sumy — a te pokryć musi nabywca gruntu — nowy osadnik.

Stany Zjednoczone posiadają jeszcze ogromne obszary żyznych gruntów, przydatnych pod uprawę, istnieją tu mniejsze i większe kompanie gruntowe, prowadzące swój interes uczciwie i sprzedające swe grunta po odpowiednich cenach i do tych należy się zwrócić, a jeżeli kto jest w wątpliwości, niech się zwróci po informacye do Biura informacyjnego Związku narodowego polskiego lub do Komisyi rolnictwa i kolonizacyi Związku narodowego polskiego. Miejcie się na baczności przed oszustami!

Nie radzimy osiedlać się w południowych Stanach jak Alabama, Georgia, Carolina Missisipi, Louisiana, Kentucky, Tennessee, Virginii i t. d. bo klimat jest tam bardzo gorący i niezdrowy; emigranci zapadają na malarię i febrę. Stany Washington i Oregon mają dobre grunta, lecz i z tych wielu polskich osadników przeniosło się do Środkowych Stanów, straciwszy wszystko na tych zachwalanych ogrodach i farmach.

Wstrzymajcie się jeszcze z wyjazdem do Ameryki! — Tak radzi wszystkim, wypowiadającym chęć wyjazdu na zarobki do Stanów Zjednoczonych „Polski Przegląd Emigracyjny“, gazeta zajmująca się specyalnie sprawami emigracyjnemi, który pisze: Tłumaczymy każdemu, że wprawdzie stosunki w Ameryce powoli się poprawiają, a w przemyśle fabrycznym budzi się ruch coraz żywszy, atoli zbyt silny przypływ emigrantów europejskich wciąż znacznie przewyższa obecne zapotrzebowanie na siły robocze, wskutek czego wielu przybyszów nie znajduje pracy i cierpi nędzę, gorszą niż w kraju. Za przestrogę niech posłuży list, jaki otrzymaliśmy z Chicago od naszego b. czytelnika, p. M. Zdanowicza, gospodarza z Jezierzan (p. Chocimierz obok Tłumacza):

„Wyjechałem do Ameryki — pisze p. Zdanowicz. — Serdecznie dziękuję za pouczenie. Nie posłuchałem dobrych rad „Przeglądu“, posłuchałem pojedynczej osoby, która już była w Ameryce i ta mnie w błąd wprowadziła. Jestem bez roboty od 24 lutego i nie mam na utrzymanie. Tysiące ludzi chodzi po ofisach, szukają za robotą i niema roboty“.

Krótki list ale wymowny!

Gospodarka socyalno-demokratyczna. Miasto portowe Poren wybrało do zarządu miasta i mienia publicznego socyalnych demokratów. Mężowie ci z pod czerwonej płachty rządzili w duchu zasad komunistycznych. Przez cztery lata grabiła czereda rządząca co mogła, sprzedawano grunta miejskie, a dochody miejskie obracano na zbytkowne podróże do Paryża i hulatyki. Wreszcie wyczerpała się cierpliwość mieszkańców, zaczęto się dobierać do skóry radników, a następstwem tego było, że burmistrza miasta i czterech radnych zamknięto, a jeden z rajców miasta z powodu występków przeciw moralności popełnił samobójstwo. Tak to czerwona banda opiekuje się robotnikiem i mieniem publicznem.

Obniżenie płac robotniczych w Królestwie Polskiem. Płace robotnicze w Królestwie, które w okresie rewolucyjnym poszły znacznie w górę, od pewnego czasu stale bywają przez fabrykantów obcinane. Ponieważ z drugiej strony podnoszą się ceny we wszystkich dziedzinach niezbędnych potrzeb, znajduje się ludność robotnicza w coraz to gorszem położeniu.

Robotnicy są po części wobec zniżek bezradni. Na tę bezradność, pisze „Goniec warszawski“, liczą fabrykanci, nie chcąc wcale wiedzieć o tem, że w rezultacie sami na siebie w przyszłości broń kują, dając największy materyał do agitacyi strejkowej. Kto wiatr sieje, burzę zbiera. Napadano na robotników w okresie rewolucyjnym za szał strejkowy, który ich ogarnął, okazuje się jednak teraz, że i fabrykanci nie mają najmniejszego umiarkowania w wyzyskiwaniu obecnej swej przewagi. A przecież fabrykanci posiadają znacznie więcej warunków do tego, by módz trzeźwiej patrzyć na sytuacyę.

Robotnikowi polskiemu zagląda obecnie w oczy nędza. Położenie tej licznej warstwy nie może być obojętne dla społeczeństwa polskiego. W okresie minionym większość społeczeństwa tego występowała przeciwko nadużyciom strejkowym, dziś opinia publiczna powinna się zwrócić cała w obronie robotnika i energicznem oddziaływaniem swem powstrzymać stronę przeciwną w jej zaślepieniu klasowem.

Angielski przemysł włóknisty. Angielskie ministeryum handlu ogłosiło świeżo żółtą księgę zawierającą wyniki rozległych wywiadów o angielskim przemyśle włóknistym. Jak wiadomo, przemysł włóknisty w Anglii jest jednym z najważniejszych. Kilka liczb potwierdzi te najlepiej. Otóż w roku 1906, nie mniej jak 1 mil. 171.000 osób było zatrudnionych w rozmaitych gałęziach tego przemysłu, przyczem większość, mianowicie 689.000, stanowiły kobiety. Przeciętnie każda zatrudniona osoba zarabiała rocznie około 1030 kor. Co się tyczy czasu pracy, to ciągle jeszcze jest on zbyt długim,

chociaż w ogólności jest on nieco krótszym, jak np. w Niemczech. Większość robotników przemysłu włóknistego pracuje tygodniowo 55 godzin, w niektórych jednak gałęziach tygodniowy czas pracy dosięga 57, a nawet 60 godzin. Zarobki w porównaniu z naszymi są niezłe, w porównaniu jednak z zarobkami innych robotników angielskich nizkie. Przeciętny zarobek tygodniowy dla mężczyzn wynosi 39 kor. Najwięcej, bo 53 kor. na tydzień zarabiają koronkarze, następnie idą pończosznicy. Większość robotników stanowią kobiety, otóż przeciętnie zarabiają one na tydzień około 16 kor. Jeszcze niższe są zarobki robotników młodocianych. Najgorszem jednak jest położenie pożałowania godnych „halftimes“, dzieci szkolnych, którzy jedną połowę dnia chodzą do szkoły, drugą zaś spędzają na ciężkiej pracy w fabryce. Chłopcy tacy zarabiają zaledwie koło 4 koron, dziewczęta jeszcze mniej.

Położenie robotników angielskich w przemyśle włóknistym nie można więc nazwać świetnem, w porównaniu jednakże ze stosunkami panującemi u nas, szczególniej gdy uwzględnimy płace robotników starszych i wykwalifikowanych, jest ono znacznie lepsze, zwłaszcza wobec mniejszej niż u nas drożyzny, artykułów pierwszej potrzeby.

Kobieta w sądach rozjemczych Kobiety francuskie zdobyły ważny i odpowiedzialny posterunek; przyznano im prawo udziału w sądach rozjemczych. Wybory, dokonane w grudniu, wprowadziły pierwszego sędziego płci żeńskiej, p. Jusseline, do instytucyi, posiadającej w życiu społecznem i ekonomicznem kraju doniosłe znaczenie.

Te sądy rozjemcze rozstrzygają wszelkie zatargi pomiędzy pracodawcami a pracownikami; dzielą się na sześć kategoryi czyli „Rad“, które obejmują różne dziedziny pracy zawodowej. Stanowią one pewnego rodzaju przedstawicielstwo interesów zawodowych, sędziowie bowiem zarówno jak rzeczoznawcy są wybieralni, a w trybunałach rozjemczych zasiadają w równej liczbie przedstawiciele robotników i pracodawców.

Przywilej sędziego przysługiwał dotychczas wyłącznie mężczyznom, mimo, że wobec wzrastającej działalności kobiet na wszystkich polach pracy, coraz więcej spraw dotyczyło interesów właścicielek pracowni lub pracownic; znaczna część tych zatargów wymagała oceny specyalisty zawodowego, a w działach np. bielizny, hafciarstwa, gorseciarstwa, fabrykacyi piór, kwiatów itp. znawczyniami z zawodu mogły być jedynie kobiety.

W samym Paryżu z pośród spraw, oddanych pod rozpatrywanie sądów rozjemczych, 60 do 62% w dziale np. tkanin odnosiło się do podsądnych płci żeńskiej.

Zyskanie nowej placówki, które wywołało wielkie zadowolenie kobiet francuskich, jest zasługą niestrudzonej działaczki, p. Vincent, której staraniem całego życia było wyjednanie dla kobiet praw przynależnych, oraz zmian ustawodawczych, koniecznych ze względu na „nowy układ sił w gospodarce krajowej“.

Z dziejów inspekcyi fabrycznej w Finlandyi. Przed dwudziestoma laty, w chwili zaprowadzenia w Finlandyi inspekcyi fabrycznej, obowiązki inspektorów spełniały tylko dwie osoby. W r. 1895, gdy ilość fabryk dosięgła już pokaźnej liczby 7270, a ilość robotników 73 tysięcy — utworzono trzecią posadę inspektora fabrycznego. W r. 1903 miał miejsce bardzo ważny dla dziejów rozwoju inspekcyi fakt mianowania pierwszej inspektorki — kobiety dla nadzoru nad pracą kobiet i dzieci. Od tego czasu, przy równoczesnym rozwoju przemysłu finlandzkiego, ilość inspektorów i inspektorek fabrycznych ciągle się zwiększa, a sprężysta i sprawiedliwa działalność ich przynosi rzetelne korzyści ludności robotniczej w Finlandyi.

Ubezpieczenie robotników w Niemczech. Kasy chorych wprowadzono w Niemczech w r 1883, ubezpieczenie od wypadków w r. 1884. a ubezpieczenie na starość i w razie niezdolności do pracy w r. 1889. Do Kas chorych płacą robotnicy ²/₃, pracodawcy ¹/₃, koszta ubezpieczenia od wypadków pokrywają w zupełności pracodawcy, a koszta ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy ponoszą w połowie pracodawcy, a w połowie robotnicy.

W roku 1907 liczba Kas chorych wynosiła 23 232, a członków było 12 milionów 138 tys. 966. Gminne Kasy chorych w liczbie 8290, liczące 1 milion 564 tys. 756 członków wykazały 10 tys. 276 wypadków choroby, liczba zaś dni, przez które członkowie chorowali wyniosła 8 milionow 348 tys 528 Kasy chorych centralne w liczbie 4757, które liczyły 6 mil. 144 tys. 108 członków wykazały 2 mil. 547 tys. 886 wypadków, a liczba dni 52 mil. 661 tys. 622. Kasy chorych fabryczne, których było 7914, liczyły członków 3 mil. 156 tys. 221. Wypadków choroby było 1 mil. 533 tys. 798, dni choroby 27 milionów 253 tys. 754.

Ażeby mieć wyobrażenie, jak olbrzymie wydatki miały te Kasy, wystarczy przytoczyć parę cyfr. I tak: Koszta leczenia w gminnych Kasach chorych wyniosły do końca r. 1907 marek 19 mil. 80 tys. 15. w Kasach centralnych 139 mil. 248 tys. 66 marek, w Kasach fabrycznych 89 mil. 976 tys. 184 marek. Fundusz rezerwowy wszystkich Kas wynosił blisko 108 milionów marek.

W parlamencie niemieckim minister Bethmann Hollweg przedłożył projekt ustawy, zdążający do tego, aby na Kasy chorych robotnicy płacili połowę, a pracodawcy połowę, za co pracodawcy mają mieć połowę głosów. Na ten projekt godzą się Związki zawodowe niemieckie. Projekt Hollwego chce podciągnąć pod Kasy chorych także służbę domową, robotników rolnych, leśnych i zatrudnionych w przemyśle domowym, jak niemniej robotników bez ściśle określonego zajęcia.

Socyaliści jako pracodawcy. Organ zawodowy drukarzy socyalistycznych holandzkich opisuje skandaliczne stosunki, jakie panują w drukarni naczelnika pisma socyalistów holandzkich „Het Volk“ w następujący sposób:

„W drukarni tej spotykamy najbardziej bestyalskich pracodawców. Towarzysze nasi duszą się formalnie pod naciskiem i wyzyskiem na nich uprawianym i to dla wydobycia procentów akcyonaryuszy“.

Namiętnie wzywają drukarze holandzcy do uregulowania stosunków w tej drukarni partyjnej, „albowiem za długo oszczędzano panującą tam tyrańską klikę“. Redaktorzy socyalistycznego organu są współwłaścicielami tej drukarni.

A drugi fakt!

Berliński „Vorwärts“, organ naczelny partyi socyalistycznej w Niemczech, w numerze 117 tak opisuje stosunki panujące w socyalistycznych sklepach spożywczych w Niemczech.

„Czas pracy w nich jest często niezwykle długi. W wielu wypadkach małe wynagrodzenie pracowników nie zostaje w żadnym stosunku do ogromnych kaucyi, jakich się wymaga. Często także kierownik sklepu ze swej pensyi musi opłacać siły pomocnicze, jakich potrzebuje“.

Najcharakterystyczniejszem jest stwierdzenie przez organ partyjny faktu, iż tam, gdzie socyalistyczne spółki płacą *wielkie* dywidendy — *wyzysk pracujących jest największy.*

„Vorwärts“ kończy swe smutne refleksye uwagą, iż „wielka część spółek pod względem wewnętrznych stosunków bardzo wiele pozostawia do życzenia“.

Powyższe cytaty zupełnie autentyczne — podajemy bez dalszych uwag i komentarzy.

Czy to robotnikom nie otworzy oczu na straszne oszustwo i handel duszami, jaki w partyi się uprawia?

Strejk angielskich górników. W Szkocyi angielskiej zanosi się na olbrzymi strejk górników. Równocześnie ze skróceniem czasu pracy, chcą właściciele kopalń okroić zarobki, twierdząc, że gdyby tego nie uczynili, kopalnie się nie będą opłacały i stąd ich właściciele je zamknąć wolą a robotników rozpuścić. Górnicy tymczasem wyliczyli, że kopalnie bardzo dobrze będą się jeszcze opłacały i nie chcą ustąpić, nie godzą się także na skrócenie zarobków, które ma 12 i pół procent wynosić. Szkockiej organizacyi górników chce przyjść z pomocą brytyjska, tak iż w razie gdyby nie przyszło do porozumienia, wybuchnąć może strejk niebywałych dotąd rozmiarów. Dotąd jednak nic pewnego nie ma.

Zastrzelenie robotnika na granicy. Z Mielnicy piszą: W dniu 18 czerwca wracał z Mielnicy Dniestrem na brzeg austryacki, przewoźnik Józef Medwij. Przymocował łódkę i wracał do domu, wtem padł strzał z moskiewskiego brzegu i położył trupem Medwija, który zostawił żonę i dwoje małych dzieci na łasce losu. Wypadki takie nie są rzadkie. Nad Dniestrem w Zawelu i Trupczynie również miały miejsce takie „zabawy“ posterunków moskiewskich w roku zeszłym i uchodzi im to bezkarnie. — Gdy przed rokiem jeden z mieszczan Mielnicy zastrzelił psa oficera moskiewskiego, dostał 10 dni aresztu, zaś za zastrzelenie w tym samym czasie człowieka, poddanego Austryi, przez sałdata —temu włos z głowy nie spadł, mimo wytrwałych usiłowań znalezienia sprawiedliwości, które czynił adwokat mielnicki Hryniewiecki.— Komentarze zbyteczne.

Powiat bez wódki. Szczęśliwym tym powiatem jest powiat opoczyński, w zaborze rosyjskim. Dzięki wpływowi duchowieństwa, konsumcya wódki tak się zmniejszyła, iż niektóre wioski latami całemi jej nie używają. Doszło tam do tego, że nawet wesela wiejskie odbywają się bez wódki; gości częstuje się jedynie piwem. W wielu wsiach przyjął się zwyczaj, że wyprawiający wesela składają kaucyę kilkunastorublową dla zagwarantowania, że na weselu nie będzie wódki. Od czasu zaniechania pijaństwa, powiększyła się w tych okolicach ofiarność ludu na szkoły, kościoły i t. d. To też obecnie w Opoczyńskiem jest stosunkowo więcej szkółek elementarnych, niż w powiatach: warszawskim, grójeckim, mińsko-mazowieckim i radzymińskim, mimo że ludność tych powiatów ma więcej ziemi i jest o wiele zamożniejsza.

Najpoczytniejszem pismem polskiem jest niewątpliwie „Gazeta Grudziądzka“, organ posła do parlamentu niemieckiego Wiktora Kulerskiego, której nakład — wedle urzędowego wykazu — wynosił z końcem marca b. roku 89.600 egzemplarzy. „Gazeta Grudziądzka“ wychodzi trzy razy w tygodniu, a jest przeznaczona głównie dla chłopów. Kiedy nasze pisma ludowe osiągną podobny nakład!

Co czytać?

Ruchu chrześcijańsko-społecznego ukazał się zeszyt 18 i zawiera:

Dr T. Kilka uwag nad p. *Marcina Nadobnika* rozprawą p. t „Die Abnahme des durchschnittlichen Heiratsalters in Deutschland“. — *Dr B.* Potrzeba oświaty socyalnej wśród warstw ludowych a rozszerzenie „Posła do ludu polskiego“ (Dokończenie). — *K. Holeksa.* III. Zjazd delegatów Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie. — Materyał do wykładów i nauk. — *X. St. Sadowski.* Jak przemawiać na zebraniach i zgromadzeniach? — *X. Niedźwiedziński.* Bogacenie się bogaczy. — Ruch ekonomiczno-społeczny. Sprawozdanie Związku kapłanów katolickich dla Niemiec p. n. „Pax“ za r. 1908. — VI. Zjazd Związku Tow. polsko-kat. robotników w Niemczech. — „Portugal“ o ruchu katolicko-społecznym w W. Ks. Poznańskiem. — II. Zjazd Związku chrześcijańskich robotników tkackich w Austryi. — Z ruchu socyalistycznego. Socyalistyczny ruch zawodowy w Galicyi w r 1908 — Socyalna obrona prawna. Ważny wyrok w sprawie zatrzymania wypłaty renty inwalidzkiej. — Wiadomości literackie. Schaub: Die katholische Caritas und ihre Gegner. — Zjednoczenie. — Od redakcyi. Do redakcyi pewnych pism ludowych.

Ks. Beiderlack T. J., Prof. uniwersytetu gregoryańskiego w Rzymie. **Kwestya społeczna.** Przyczynek do zrozumienia jej istoty i rozwiązania jej. Z siódmego wydania niemieckiego przełożył Dr. T. Rzymski. 1908. Str. 335. Cena kor. 4.20.

W głośnem tem dziele swojem daje słynny autor pogląd na powstanie kwestyi socyalnej, liberalizmu ekonomicznego, socyalizmu i przedstawia naukę chrześcijańską o gospodarstwie i społeczeństwie; w drugiej zaś części, specyalnej książki zajmuje się szczegółowo kwestyą agrarną, robotniczą, rzemieślniczą, kwestyą przemysłu domowego i kwestyą kobiecą. Poszcze-

gólne kwestye występują z wielką plastyką i dają od razu trafne wyobrażenie o sprawie nawet tym którzy po raz pierwszy nią się zajmują. Rzecz nadaje się do samouczenia jak i wygłaszania wykładów z rozmaitych dziedzin socyalnych.

W. Horowicz. Socyalistyczna uczciwość w walce z przeciwnikami. 1907. Str. 36. Cena 12 hal.

Autor znany, jako sekretarz naszej organizacyi we Lwowie, miał sposobność poznać dobrze najrozmaitsze sposoby walki, do jakich się socyaliści uciekają celem pobicia przeciwników. Charakteryzuje więc w powyższej broszurze przywódców ruchu socyalistycznego — zapatrywania moralne towarzyszy mianowicie względem własności cudzej — wykazuje, jakimi socyaliści są pracodawcami, jakimi współtowarzyszami pracy, jakimi obrońcami ludu. I ta broszura jest doskonałem materyałem na łapichłopstwo socyalistów.

J. Klein. Religia i rewolucya socyalno-demokratyczna w pytaniach i odpowiedziach wyjętych z pism i orzeczeń wybitnych przewodników socyalnej demokracyi. Wydanie drugie. 1908. Str. 56. Cena 60 hal.

Wartość tego dziełka polega na tem, iż autor przytacza jako odpowiedzi na szereg pytań w najważniejszych kwestyach protokuły zebrań partyi socyalno-demokratycznej, głosy jej prasy i oświadczenia przywódców partyi. W ten sposób objektywny dowiaduje się czytelnik, dokąd socyalna-demokracya rzeczywiście dąży i co znaczą rozmaite służące tylko do zamydlenia oczu łatwowiernym zdania jak: „Religia jest rzeczą prywatną“, „Wyzwolenie całej ludzkości z więzów kapitalizmu“ itd. Przedstawiony jest więc w broszurze tej rzeczywisty stosunek socyalnej-demokracyi do religii i chrześcijaństwa, do moralności, do rewolucyi, do klas zawodowych itd.

(Powyższe dziełka nabyć można w administracyi „Postępu“, Kraków, ul. św. Krzyża 7).

Zawiadomienia.

Łazy. Zabawa letnia, której urządzenie dnia 4. lipca uchwaliliśmy, nie odbędzie się, ponieważ kilku członków oświadczyło się przeciw niej. Ponieważ czysty zysk miał być przeznaczony na „Dom chrześć. rob.“ w Łazach, przeto komitet uprasza członków, żeby złożyli przynajmniej wdowi grosz na ten cel.

O datki uprasza bardzo serdecznie komitet. Ofiary prosimy składać na ręce subjekta w „Ludowej Spółce spożywczej“.

Półroczne sprawozdanie „Domu chrześć. robotników“ w Łazach odbędzie się 3. lipca o godz. 7 wieczorem w Kapelanii. Upraszam cały Komitet tego „Domu“ i tych, którzy pobrali bloczki, by na to zebranie przybyć zechcieli.

Albert Kaizer
przew. Grupy P. Z. Z. Chrz. R.

Zgromadzenia P. Z. Z. Chrz. R. odbędą się:
Niedziela 4 lipca:
Frysztat, godz. 3 popoł.
Niedziela 11 lipca:
Łazy, lokal p. Liberdy, godz. 3. popoł.
Szonychel, lokal p. Adamczyka g. 4. pop.
Jasienica, godz. 4 popoł.

OGŁOSZENIA.

Z DOLINY ŁEZ.

Długo biegał po mieście, potrącany przez przechodniów, jakby goniących za czemś, co w potocznym języku nazywa się szczęściem, a co w istocie rzeczy jest złudą i marą szczęścia.

Wzrokiem zmęczonym spoglądał na kominy fabryczne, wznoszące się niby grobowce na grzbietach fabryk, kryjących pod sobą tysiące istnień, żądnych słońca, powietrza, swobody, a znajdujących ciemność, duszność i umęczenie.

Biegał długo, a ilekroć zatrzymywał się u drzwi fabrycznego kantoru, ilekroć nacisnąć miał klamkę, uczucie obawy dech zapierało mu w piersi. Przez mózg przebiegała mu wówczas bólem brzemienna myśl, że i tu zbędą go krótką, nic nie mówiącą odpowiedzią, informacyą suchą, iż: „roboty niema“.

Słyszał niejednokrotnie i szorstkie odpowiedzi, jakie się daje tylko natarczywym natrętom, żądającym czegoś, do czego nie mają prawa.

Odpowiedzi takie raniły go boleśnie, głęboko. Zdawało mu się chwilami, że jest włóczęgą jakimś, którego lada kto może, jak bezużyteczny przedmiot, za drzwi usunąć; zdawało mu się, że szukając pracy dopuszcza się jakiegoś ubliżającego godności ludzkiej przestępstwa.

Lecz po chwili buntował się przeciw poprzednim swoim myślom.

Jakto — rozumował. — Przecież jest zdrów i silny, przecież pracować może i... musi, by podtrzymać życie, które mu dano. Wszakże jest jeszcze i ktoś inny, komu byt musi zapewnić. Dlaczego więc, gdy po pracę, niby żebrak rękę swą wyciąga, zostaje odtrącony z pogardą; dlaczego siły swoich muskułów nie może wymienić na brzęczącą monetę?... Mógłby wówczas kupić tym swoim, tym najdroższym, choć trochę — „szczęścia“...

Gwizdki fabryczne, rozlegające się coraz to w innej stronie, przerwały mu bieg myśli.

Stał właśnie przed jedną z większych fabryk. Z rozwartej furtki z zgiełkiem i wrzawą wypłynęła fala ludzi nędznie odzianych—ot, pracy niewolników. Byli w tym tłumie mężczyźni pochyleni wiekiem, młodzieńcy, z których lic wampir pracy przedwcześnie krew wysączył, były niewiasty i... dzieci.

I one już zawczasu składać były zmuszone na ołtarzu bożka Kapitału swe siły dziecięce i... one...

Tłum zakotłował się chwilę przed bramą, poczem rozbiegł się w różne strony.

On stał i patrzał.

Widok dzieci biegnących z pracy do domu — przypomniał mu własne dzieci.

Uśmiechnął się gorzko.

Gdy rano z domu zamierzał wychodzić — dwoje pacholąt, nawpół ubranych, wałęsało się już po izdebce.

— Tatusiu — rzekł starszy chłopczyk — czy dzisiaj też nie będzie kolacyi?

W oczach mu łzy wtedy stanęły, ból ścisnął gardło. Nic nie powiedział, bo i cóż mógł powiedzieć... Spojrzał tylko na matkę. Spotkali się wzrokiem. Była blada, kurcz boleśny ściągnął jej usta. Moment krótki upłynął, a w tym momencie ileż rozpaczy i bólu.

Otworzył szybko drzwi — wyszedł.

I nic nie znalazł — i oto stoi tu wobec milczących murów fabryki zmęczony i głodny. A w twarz zagląda mu słońce. Nie cieszy go ono, bo dusza jego spowita jest żałobnym całunem bezbrzeżnego bólu, bo w tem mrowisku ludzkiem czuje się samotnym, sierotą.

W takich chwilach — precz słońce, precz wszelki uśmiech życia!

Czuł, że słabnie.

Głód czynił swoje.

Przy oknie wystawowem poblizkiego sklepu wystawał stopień, po którym nikt nie przechodził.

Przysiadł na nim, głowę wsparł na rękach. Począł zastanawiać się nad losu swego nędzą i poniżeniem.

I przyszło mu wtedy na myśl, że przecież położenie w jakiem on się znajduje — do wyjątków nie należy, że tysiące całe braci roboczej tak samo cierpi. Tysiące — to siła, lecz siła ta jest prochem tylko...

Podniósł głowę i począł wodzić wzrokiem po rozsłonecznionem niebie.

— Proch... proch... — powtarzał z cicha.

— Ależ z prochu — rozumował — bryły stworzyć można, a z brył — trwałe fundamenta pod gmach lepszej przyszłości. A ktoby się na nich oparł — nie upadłby, bo fundament ten byłby spojony cementem wspólnej niedoli i nędzy, wspólnych dążeń ku wyzwoleniu, ku — świtom.

Józef Długołęcki.

Nakładem Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. w Krakowie. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Karol Holeksa.